

„Bon ami” z Szarych Szeregów

Miałam wspaniałe koleżanki, z wieloma byłam w „Szarych Szeregach”. Myszka Radajewska zginęła w Powstaniu Warszawskim, podobnie Magda Morawska. Magda była w wyższej klasie, ale myśmy wszystkie bardzo się przyjaźniły. Gdybym się znowu urodziła i miała wybierać – oczywiście poszłabym do Urszulanek – mówi Urszula Hoffmann, harcerka „Szarych Szeregów”, sekretarz Okręgu „Wielkopolska” ŚŻŻAK.

Laudowie z trylogii

- Moja matka Pelagia pochodziła z Laudowiczów, o których Sienkiewicz pisał w trylogii. Około XV w. ród przeniósł się z Litwy do Polski; osiedli na Śląsku i w Wielkopolsce. 20 października 1939 r. wujka Leona Laudowicza – mamusi stryjecznego brata, który miał majątek w Nochowie - rozstrzelano w publicznej egzekucji na rynku w Śremie. Drugi wujek Wacław Laudowicz, który gospodarował pod Kaliszem, walczył w kampanii wrześniowej, został internowany przez Sowieców i zamordowany w Katyniu. Mógł się uratować. Ludzie z jego majątku proponowali, by uciekł z nimi przebrany w cywilne ubranie. Ale gdzie tam, odpowiedział im: - Jestem oficerem Wojska Polskiego, mundur zobowiązuje, muszę zachowywać się jak oficer – opowiada Urszula Hoffmann z Poznania.

Zanim wybuchła wojna Urszula Hoffmann, uczennica elitarnego gimnazjum Sióstr Urszulanek w Poznaniu, zdążyła zdać „małą maturę”. Szkoła słynęła z wysokiego poziomu nauczania.

- Natalia Tułasiewicz, którą potem ogłoszono błogosławioną, była bardzo wymagającą, ale dobrą polonistką, wciąż pamiętam jej piękny głos. Kresowianka Matka Zbigniewa Jaworska, uczyła



Urszula Hoffmann w saloniku domu na Grunwaldzkiej

► łaciny, po wojnie doprowadziła nas do matury. W 1938 r. pojechałyśmy z nią na cały miesiąc do Włoch na kanonizację Andrzeja Boboli, mieszkaliśmy w Watykanie blisko papieża. Miałam wspomnienia koleżanki, z wieloma byłam w „Szarych Szeregach”: Monika Bytnerowicz czyli „Muszka”, Danusia Olszewska, obecnie Kseniowa, Irka Petri, Ola Pospieszalska, bliźniaczki - Maruszka i Nula Bykowska, Myszka Radajewska, która zginęła w Powstaniu Warszawskim, podobnie Magda Morawska. Magda była w wyższej klasie, ale myśmy wszystkie bardzo się przyjaźniły. Gdybym się ponow-

ca życia nie znosiła Niemców i ich języka. Jej siostra wyemigrowała do Ameryki, jak tylko się urządziła ściągnęła do siebie Pelagię, jej męża i kilkuletniego syna. Po kilku latach wrócili, bo Pelagia usychała z tęsknoty za Polską. Władysław poślubił kobietę o tym samym imieniu co matka – Pelagię. Ze starych fotografii spogląda piękna kobieta. Była też energiczna i zaradna.

- Mamusia była autorką większości inicjatyw. Mieszkaliśmy na Ogrodowej w kamienicy hrabiny Ogińskiej, za wynajem płaciliśmy krocie. Mamusia dowiedziała się o sprzedaży działek na Grunwaldzie, uznała że przecież nie możemy wiecznie siedzieć na Ogrodowej.

dy wybuchła wojna. Do Poznania przybyli Baltendeutsche, znali Hoffmanna i uparli się, by nadal pracował w firmie. Urszula Hoffmann mówi, że nie wszyscy Niemcy byli hitlerowcami. Przyzwitym człowiekiem okazał się dyrektor jednego z ryzyk banków - Erich Stephany, w Poznaniu powołany na likwidatora przedwojennej „Silesii”. Doradził, żeby dzieciom znaleźć zatrudnienie, bo będą wywozić na roboty. Brat Bogusław zaczął pomagać pewnemu artyście malarzowi, który prowadził w okupację warsztat malarski, Urszulę przydzielono jako pomoc domową rodzinie Stephany.

Dom na Grunwaldzie musieli opuścić



W mieszkaniu kontaktowym na Libelta, od lewej: Urszula Hoffmann, Irena Petri i Janka Helakówna

nie urodziła i miała wybierać – oczywiście poszłam do Urszulanki.

Niech nikogo nie zmyli niemiecokobrzyńskie nazwisko Hoffmannowie to patrioci, którzy od dawna byli całym sercem za Polską. Ojciec Władysław przed I wojną światową studiował w Hamburgu. Tam przystąpił do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”. W 1914 r. pruska armia, nie interesując się jego poglądami, powołała go do wojska. Nie chciał walczyć, nikogo nie zabił, bo w ogóle nie użył broni. Jego matka Pelagia była dzieckiem wrzesińskim, do koń-

Rodzice kupili działkę i wybudowali dom, w którym do dzisiaj mieszkamy z bratem.

Pod bokiem Greisera

Rodzinie bardzo dobrze się powodziło. Władysław Hoffman, gruntownie wykształcony, władający biegle kilkoma językami, pracował w filii „Silesii”, która należała koncernu węglowego „Robur”, jako prokurent, potem wicedyrektor. „Silesia” eksportowała węgiel między innymi do Rygi. Kontakty z ryską firmą JC Jessen przydały się, kie-

już 20 grudnia 1939 r. Zamieszkali na Górczynie w mieszkaniu powstańca wielkopolskiego, którego wysiedlono do Generalnego Gubernatorstwa. Wojna, wysiedlenia, codzienny terror spowodował zerwanie kontaktów z przyjaciółmi, szkolnymi koleżankami. Odnaleźli się przypadkiem. Urszula spotkała na ulicy starszą koleżankę Irenę Petri, która pracowała w sklepie elektrycznym na Półwiejskiej.

- Ten sklep stał się dla nas punktem kontaktowym, chociaż póki prowadził go Niemiec, musieliśmy się konspirować. Poprawiło się jak go

wzięli do wojska, jego ekscentryczna żona chodziła po znajomych, a sklepem się nie interesowała. Robiliśmy, co chcieliśmy. Irka Petri zachęcała nas do spotkań, chodziliśmy na spacer, opowiadaliśmy sobie o historii Polski, itd. Z początku nawet nie wiedzieliśmy, że tworzymy jakąś zorganizowaną grupę. Brat Boguś też był w „Szarych Szeregach”. Realizowaliśmy program Orszy „Dziś, jutro, pojutrze”, uczyliśmy młodsze dzieci, wkuwaliśmy języki obce, na zbiórkach obchodziliśmy uroczyste narodowe święta 3 Maja, 11 listopada. Młodsza siostra Irki Basia sprzedawała w sklepie warzywnym, kupowałam u niej ziemniaki, nawet pomarańcze, dawałam jej niemieckie kartki żywnościowe, ale ona ich nie wycinała i dzięki temu mogliśmy pomóc potrzebującym. Wsiadałam do wybranego tramwaju, konduktorowi, który także był w konspiracji, zostawiałam torbę z jedzeniem, on przekazywał ją naszym kolegom, którzy już czekali na przystanku.

Harcerzy przybywało, wkrótce ich drużyna liczyła 15 osób chłopców i dziewcząt. Tworzyli tzw. Małą AKH-ę (Akademickie Koło Harcerskie). W 1941 r. zostali zaprzysiężeni przez hm Irenę Petri, przyjęli nazwę „Bobry”. W lecie chodzili kąpać się nad Wartę, ale było za płytko, więc robili pogłębienia, stąd „Bobry”. Urszula przybrała pseudonim „Bon ami” – dobry przyjaciel.

W służbowym mieszkaniu zaprzyjaźnionej rodziny Helaków na Libelta organizowali zbiórki. Niemiec zapytał raz Helakową, co ta młodzież tak się do nich schodzi, ta przytomnie odparła: - Wolę żeby w domu siedzieli pod moim okiem niżby mieli się szwendać po mieście i – nie daj Boże - narozrabiać.

Okolo 1942 r. aresztowano jednego z braci Knapskich, który działał w grupie u „Witaszka”. Ich rodziców już wcześniej wyrzucono z mieszkania do lokalu naprzeciwko zamku. Starszy brat Knapskiego Tadeusz był narzeczonym Ireny Petri, więc zaczęli się tam spotykać. Sprawdziło się stare powiedzenie, że pod latarnią najciemniej. Harcerze zbierali się w mieszkaniu Knapskich, nad nimi zaś na piętrze urzędował Gauleiter Kraju Warty Arthur Greiser. Nikt nigdy nie wykrył ich kryjówek.

Drużyna składała się prawie w całości z przedwojennych harcerzy; którzy



Katyń 2000 r. Z Ryszardem Kaczorowskim, prezydentem RP na Uchodźstwie.

Fot (3x) z archiwum Urszuli Hoffmann

dobrze się znali, nieraz sprawdzili w działaniu, dlatego wyspy ich omijały. Co prawda aresztowano Jankę Helakównę, ale – jak wspomina Urszula Hoffmann: - Ona była okropnie pyskata. Poszła do szpitala odwiedzić chorego brata, tam wdała się w polityczną dyskusję z chorym Niemcem, a ten, jak tylko wyszedł ze szpitala, zadenuncjował ją i dwa tygodnie przesiedziała w obozie w Żabikowie.

Tak więc, kiedy „mała AKH-a” trzymała się mocno, w „Dużej AKH” ktoś dopuścił się zdrady. 18 lutego 1944 r. aresztowano Irenę Petri, Olę Bieleńską i wiele innych harcerzek. Petri trafiła do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, gdzie nadal działała w harcerstwie. Osierocone „Bobry” ogarnął wielki smutek, ale zawzięły się i działały ze wzmoczoną siłą. Rosjanie są już blisko, więc zaczęli się uczyć rosyjskiego, by poznać języka wroga.

Na uczelni i w związku

Po wojnie Hoffmannowie odzyskali dom. Urszula Hoffmann podjęła pracę w redakcji Polpressu, gdzie przez kilka miesięcy kierowała wydziałem ogólnym. Od koleżanek dowiedziała się, że SS. Urszulanki wyremontowały budy-

nek i prowadzą nabór do liceum. Do wakacji ukończyła pierwszą klasę, 14 lutego 1946 r. już miała maturę w kieszeni. Znała świetnie język francuski, pociągała ją romanistyka, ale profesor Florian Barciński przekonał ją do Akademii Handlowej. W 1946 r. rozpoczęła studia ekonomiczne, a w 1950 r. obroniła pracę magisterską.

- Już na trzecim roku zaproponowano mi asystenturę u prof. Bolesława Kasprowicza, który był rektorem Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Sopocie. W Poznaniu kierował katedrą Ekonomiki Transportu Morskiego i Komunikacji. Miałam już temat pracy doktorskiej, ale ministerstwu przypomniło się, że Poznań nie leży nad morzem i katedrę zlikwidowali. Wolne miejsce było tylko w rachunkowości, a ja przecież jestem bardziej humanistką, ale – co było robić – przyjąłm asystenturę.

Przekonała się do rachunkowości i pracowała jako starszy asystent w Katedrze Rachunkowości, ale po kilku latach przyplątało się zapalenie strun głosowych. Studenci co prawda byli wtedy grzeczni, ale nie było mikrofonów, a mówić



trzeba było głośno. W końcu lekarze zakazali jej wykładać. Drugi raz dobrze zapowiadająca się kariera legła w gruzach.

Na uczelni tworzonego nowego wydziału ogólno-ekonomicznego, Urszula Hoffmann kierowała nim około 4 lata. Nowy rektor Akademii Handlowej prof. Ryszard Domański zaproponował jej posadę sekretarza rektora. Na tym stanowisku przepracowała ponad 30 lat. W tym czasie przez akademię przewinęło się pięciu rektorów. Z wszystkimi się dogadywała, bo nie wtrącała się do papierów.

Uczelnia wciąż o niej pamięta. Na spotkaniu w związku z obchodami 80. rocznicy powstania stowarzyszenia absolwentów i 85. rocznicy istnienia Akademii Ekonomicznej – dzisiaj Uniwersytet Ekonomiczny, rektor prof. Marian Gorynia poprosił ją o recenzję jubileuszowego wydawnictwa pt. „Wielka księga Uniwersytetu Ekonomicznego od A do Z”.

- Publikacja liczy 300 stron, naprawczałam się przy korekcie. Dwa miesiące nad nią spędziłam. Księga ukaże się na 85-lecie uczelni.

Po powstaniu Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej konspiracyjni harcerze włączyli się do związku. Pierwszym prezesem wielkopolskich akowców był cichociemny Stefan Ignaszak, to on zaproponował Urszuli Hoffmann stanowisko sekretarza.

- Jak były wybory do zarządu wybrano mnie i jeszcze kilku szaroszerogowców. Akowcy liczyli, że nasze roczniki są młodsze od nich. W moim przypadku to nie do końca prawda, bo w tym roku kończę 88 lat. Sekretarzem zarządu jestem już 5. kadencję, trzy razy w tygodniu dyżuruję w siedzibie związku. Przygotowuję zebrania i zarządu okręgu, i plenarne, piszę protokoły z tych zebrań, załatwiam pocztę oraz mnóstwo bieżących spraw. Prowadzę kalendarium wydarzeń związkowych od śmierci Sławki Woch, piszę artykuły do Biuletynu Informacyjnego ZO „Wielkopolska” ŚZŻAK. Lubię tę działalność, czuję się potrzebna. Jakbym nie pracowała w związku, pewnie miałabym bardzo czysto w domu, okna pomyte, nowe firanki, ale okropnie bym się nudziła.

TERESA MASŁOWSKA